Nr 106 Kraków, Środa dnia 8 Maja 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Cieszyn d. 4 maja.

(*List własnego sprawozdawcy Głosu Narodu*).

Zgromadzenie walne członków Macierzy szkolnej nie tak liczne, jak kiedy indziej, a to dla pilnych robót w polu, zagaił ks. msgr. Świeży, poseł do Rady państwa. Witał naprzód rodaków przybyłych z za kordonu i z Krakowa, których sprowadza szlachetna i najczystsza chęć pomożenia braci szląskiej w jej zacnych zamiarach około gimnazjum polskiego. Dzięki poparciu całej Polski, — mówił ks. Świeży — sprawa ta posunęła się istotnie daleko, tak, że bliscy jesteśmy celu. Najlepiej o tem przekona sprawozdanie czynności zarządu za rok ubiegły, poczem odbędą się wybory, w końcu wnioski w sprawie otwarcia gimnazjum.

Dr Ernest Adam składa uzbierane w redakcji *N. Reformy* za marzec i kwiecień 1.212 zł. 47 ct. z życzeniami doprowadzenia dzieła wielkiego do skutku. (Gromkie brawa). Sekretarz „Macierzy“ ks. Londzin. odczytuje sprawozdanie za r. 1894, z którego dowiadujemy się, że rzeczywistość przeszła oczekiwania. Kiedy rok dawniejszy wykazywał wszystkiego zaledwie 5 tysięcy przyrostu, rok ten, tj. po koniec kwietnia wykazuje w tej samej rubryce 18, (ośmnaście) tysięcy złr., nie licząc w to bynajmniej darów jednorocznych większych, jak: 1) dra Hasewicza 10 tysięcy; 2) Komitetu fundacji Kościuszkowskiej we Lwowie 5 tysięcy; 3) Zapisu Kmity z Królestwa 13 tysięcy, tak, że w tym roku wzrosły fundusze na gimnazjum już o czterdzieści pięć tysięcy złr. Przyczyniają się do tego wszyscy. Lud szląski czyni co może; wielu już się opodatkowało, tak, że ten dobrowolny podatek ludowy można obliczać dotąd na przeszło 500 złr. rocznie; wielu jeszcze się opodatkuje na większe datki a ofiary płyną z Galicji z pomocą i za pośrednictwem prasy, potem z Królestwa, a w końcu z Księstwa. Nie zapominają Szląska i Polacy za Oceanem; sam p. Jerzmanowski przysłał 400 złr. Również Polacy z południowej Słowiańszczyzny. Przybyli „Macierzy“ jako członkowie założyciele z większym datkiem: hr. Korwin Milewski, Helena Modrzejewska, Wł. J. Żółtowski, ks. msgr. Świeży, Redakcja *Kurjera Rzeszowskiego.*

Rady gminne i dyrekcja towarzystw zaliczkowych przysłały także większe datki, jak również wpłynęła kwota znaczniejsza z festynu w Parku dra Jordana z. r., bo przeszło 800 zł.

Broszura p. t. „Odrodzenie Szląska“, staraniem zarządu „Macierzy“ wydana, obudziła wiele zainteresowania, przybyło też nowych członków 57, liczba wszystkich członków 1.286. Delegaci w różnych Polski stronach wywiązali się dobrze ze swych czynności.

Uchwały zebrania „Macierzy“ z 1 grudnia zostały w większej (tylko?) części wykonane. W połowie marca wniesiono do Rady szk. kr. w Opawie prośbę o pozwolenie na otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Dla pewnych formalności zwróconą prośbę uzupełniono i podano powtórnie. Załatwiono najem domu, wybrano już dwu nauczycieli, a zaś do I-ej klasy gimnazjum polskiego w Cieszynie zgłosiło się już dotąd przeszło 30 dzieci. Zatem, jak ów wędrowiec, kończy sprawozdanie ks. Londzin, który po długiej podróży nareszcie na wzgórek wyjdzie i ujrzy już swą wioskę rodzinną, choć oddaloną, tak i my widzimy już dość bliskim nasz cel upragniony, ale też wytężmy wszelkie siły, całą ofiarność, aby jej nie zabrakło przy końcu, gdy właśnie możemy być przekonani, nawet mówić o tem, że doznawać będziemy różnych trudności i wstrętu od naszych nieprzejednanych, lecz wierzmy, iż z pomocą Bożą wszystko przezwyciężymy.

P. Dybowski, imieniem komisji rewizyjnej, stwierdza, że w faktycznem posiadaniu „Macierzy“ jest 55 tysięcy, reszta nie spoczywa dotąd w jej rękach. Wydatki roczne wynosiły 495 złr., rachunki są sumiennie prowadzone, wnosi przeto o udzielenie absolutorjum.

P. Danielak z Krakowa interpeluje co do niewykonanych dotąd uchwał poprzedniego walnego zgromadzenia, tj. deputacji do korony i petycji do Sejmu galicyjskiego. Środek pierwszy uważa wobec bierności Koła polskiego dla Szląska, jako tembardziej pożądany, iż w ogóle ułożyły się tak stosunki w Austrji, iż uciśnionych, domagających się swych praw, bierze w obronę korona nawet przeciw parlamentom — wierzy przeto, że i ta perła korony austrjackiej — jak nazwała Szląsk Marja Teresa — przez deputację tylko może co osiągnąć.

Ks. Świeży wyjaśnia, iż wybór chwili stosownej dla wysłania deputacji do korony pozostawiono zarządowi „Macierzy“, który czuwać będzie, aby ją w razie potrzeby wysłać. Do Sejmu galicyjskiego, lecz nie wprost, a tylko pośrednio na ręce zaufanej osoby, petycję wniesiono; wysłał ją p. dr Michejda, widać, że nie było ku temu widoków i Sejm nic nie dał, gdyż nawet udzielanej po inne lata stale większej lub mniejszej pomocy tego roku nie dostała „Macierz“.

Dr Michejda objaśnił, że istotnie, chociaż nie należy do zarządu „Macierzy“, pośredniczył we wniesieniu podania, ale nie wprost do Sejmu, tylko na ręce osoby przychylnej, bo stosunki Sejmu wskazywały na niestosowność wnoszenia wprost (?). Za to z fundacji Kościuszkowskiej dano nam 5000 złr. Postępowanie to wielce skrytykowano.

Po krótkiej dyskusji, na wniosek dra Bandrowskiego, walne zgromadzenie uchwaliło przyjęcie sprawozdania rocznego i komisji rewizyjnej do wiadomości z wyrazami podziękowania dla zarządu „Macierzy“.

W miejsce wylosowanych wybrało zgromadzenie 5 nowych członków do zarządu „Macierzy“, a mianowicie: Jana Olszara, rolnika; Tomasza Dudka, proboszcza z Bogumina; Piotra Moronia z Rychwałdu; Tomasza Zabystrzana, rolnika z Dębowca i ks. Józefa Karowskiego, proboszcza z Goleszowa. Komisja rewizyjna pozostała ta sama.

Ks. Świeży, jako przewodniczący, odpiera rzucone jakieś pojęcia o partyjnych celach i stwierdza, iż każdy nam bratem, kto pomaga do świętych naszych celów. Z pomocą braci tylko stoimy już tak blisko tego celu. Budynek na gimnazjum mamy już ugodzony, możemy go nająć od czerwca br. za 2500 złr. rocznie, adaptacja budynku nastąpi w najbliższym czasie. Pozwolenia rządu dotąd jeszcze nie mamy; nie można przewidzieć wymagań rządu ze względu na gwarancję funduszów. Ustawa mówi, że jeśli będzie prawdopodobieństwo utrzymania przez lat kilka zakładu, to wolno go otworzyć. Lokal, o ile wiem prywatnie, odpowie wymaganiom rządu (kamienica piękna, dwupiętrowa, którejby pozazdrościć mogło nasze trzecie gimnazjum nad lodownią), nauczyciele też wybrani, jest zatem wszelkie prawdopodobieństwo otwarcia gimnazjum d. 15 września br., od rządu zależy reszta. Co prawda czekało się już długo, ale też dziś z każdym rokiem coraz trudniej czekać.

Rozprawy, w których zabierali głos: dr Wilczek z Frysztaku, p. Górniak z pod Cuszyna, ks. Kurowski, dr Kreizel z Jabłonkowa, dr Opalski z Skoczora i inni, toczyły się około kwestji wynajmu lub kupienia realności. W końcu powzięto na wniosek dra Bandrowskiego uchwałę: „Zgromadzenie upoważnia zarząd „Macierzy“ do wynajęcia lokalu, poleconego na przeciąg pierwszych lat czterech“. Poczem uchwalono wnioski p. Danielaka tej treści: 1) Zarząd „Macierzy“ będzie ogłaszał w dziennikach co miesiąc sprawozdania. 2) Na wypadek przeszkód ze strony rządu, wysłać deputację do korony. 3) Wziąć inicjatywę w przygotowaniu dat statystycznych do memorjału o Szląsku.

Następnie Jan Przewoźnik z Zarzecza oświadczył: „W imieniu ludu polskiego na Szląsku i wszystkich przyjaciół naszego gimnazjum zanoszę protest oburzenia przeciw p. Molinowi i jego pisaniom“. Podobnie zabrali głos włościanie Rymarz i Górniak, wykazując, że jak z jednej strony wstyd nas, że hańbę przynosi nam taki wyrodny syn naszego wieśniaka, to z drugiej strony to samo właśnie najlepiej dowodzi, jak najwyższy czas mieć polskie gimnazjum, bo wtedy pewnie nie zwyrodnieje nam żadne wieśniacze serce. Zarazem proszą, by p. Żółtowskiemu wyrazić gorące podziękowanie za to, iż czyn brzydki p. Molina tak dosadnie napiętnował.

Ks. Świeży, zamykając posiedzenie, podnosi z pociechą, iż obrady każdym razem tak są dodatnie, tak ożywione najlepszym duchem i wiarą, iż trudno wątpić, że wkrótce już światło nauki w języku ukochanym, polskim, dostanie się dziatwie na Szląsku. Dziękuje przeto zgromadzonym, a szczególnie przybyłym braciom z Królestwa i z Krakowa tudzież prosi, aby wobec społeczeństwa polskiego i redakcyj wszystkich dzienników polskich byli tłómaczami gorących uczuć wdzięczności całego Szląska za niestrudzoną pomoc około wspólnego narodowego przedsięwzięcia; a wy zebrani — rzekł w końcu ks. przewodniczący — dajcie tym słowom należny nacisk przez powstanie z miejsc, co nastąpiło wśród hucznych oklasków.

P. Danielak dziękuje za te gorące słowa uznania i dołącza życzenie, aby takich Molinów więcej na Szląsku nie było, a gimnazjum polskie tego dokona.

Zgromadzeni w znacznej liczbie zwidzili górę wieży Piastowskiej, gdzie w poufnej pagadance poruszano jeszcze wiele spraw doniosłych.

Wasz.

Kalnoky-Banffy.

Wiedeń d. 6 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*). *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas* (od wzniosłego do śmieszności nie ma jak tylko krok) — przysłowie to francuskie nasuwa mi się mimowoli pod pióro, gdy mi przychodzi pisać o sporze Kalnoky-Banffy, wstrząsającym wczoraj jeszcze naszą monarchją do posad. Nawałnica przesilenia z całą swoją grozą przeszła, jak gdyby we śnie, a dziś widnokrąg polityczny po obu stronach Litawy pogodny i promieniami słońca jasno się uśmiechający, bo spór, w pewnym kierunku iście homeryczny, załatwiony i wszystko — w jak największym porządku!

Obydwaj ministrowie, pomimo wniesionych próśb o dymisję, pozostają w urzędzie. To, co powszechnie uważano za wręcz niemożliwe, stało się przez noc czynem dokonanym. Kto i jakim sposobem dokonał tego cudu? Odpowiedź krótka: cesarz — nie przyjmując ani prośby o dymisję hr. Kalnoky'ego, wniesionej d. 2 maja, ani też takiej prośby barona Banffy'ego, wręczonej sobie na wczorajszem posłuchaniu. Natomiast wezwał cesarz obydwie sporne strony do pogodzenia i rozkaz monarchy został spełniony — węzeł gordyjski przecięty.

Węgierski minister *a latere* baron Josika i wspólnopaństwowy minister skarbu byli pośredni-

kami w trudnem tem posłannictwie, wielce trudnem, bo mającem pogodzić, że się tak wyrażę, tezę z antytezą, ogień z wodą.

Wszak hr. Kalnoky zarzucił prezydentowi węgierskiego gabinetu, iż w parlamencie powiedział nieprawdę, że nadużył poufnych zwierzeń, że jest nieświadom traktowania spraw dyplomatycznych itd. w formie tak stanowczej i dobitnej, iż wszelkie inne tłómaczenie a nawet łagodzenie powyższych twierdzeń absolutnie jest wykluczonem. A przecież znaleziono sposób wyjścia z położenia, które czyniło przesilenie w jednym lub drugim kierunku koniecznem.

Jakiż więc wynaleziono sposób do zgody?

Spór powstał z powodu oświadczeń i na ich podstawie będzie też załagodzonym.

Ale czy są w danem położeniu takie oświadczenia możliwe? Austrja jest państwem niemożliwości, brzmi znane skrzydlate zdanie, a jak to ma być w tym razie zastosowanem do praktyki, o tem może dać wyobrażenie odpowiedź, jaką otrzymałem od pewnej wysoko położonej osobistości, stykającej się z kołami rządowemi i dworskiemi, na moje pytanie co do tego. Mój informator tłómaczył mi rzecz jak następuje:

— Na sprawę tę trzeba spoglądać przedewszystkiem z ogólnego, wyższego stanowiska. Idzie tu o załatwienie sporu na dziś, lub jutro, lub też przez sesję delegacyj wspólnych, jako o środek wyprowadzający z kłopotliwego położenia, tylko o to, żeby szczerze usunięto nieporozumienia w celu zawarcia uczciwego, trwałego pokoju. Dlatego jest rzeczą niezbędną stwierdzić dostatecznie i w każdym kierunku, iż urzędowe oświadczenia w naszym lub węgierskim parlamencie bez wiedzy lub poprzedniego zezwolenia ministra spraw zagranicznych są niedopuszczalne.

To dotyczy br. Banffy'ego względnie przewodniej myśli oświadczenia, jakie on ma złożyć w celu załagodzenia sporu.

Po chwili mówił mój interlokutor dalej:

— Hrabiemu Kalnoky'emu, któremu i w danym razie nie idzie o swoją osobę, lecz o godność, wydawałoby się osiągnięcie rękojmi, iż ten od roku 1867 wprowadzony i jako pożyteczny wypróbowany zwyczaj, wedle którego podobne oświadczenia w węgierskim parlamencie tylko po poprzedniem zniesieniu się i osiągniętem porozumieniu z ministrem spraw zewnętrznych czynione być mogą, także i w przyszłości będzie przestrzeganym, tak cennem, iż nie będzie on się wahał wyrazić ze swej strony ubolewania co do formy komunikatu w *Politische Correspondenz*. Jeżeliby nadto stwierdzono, iż pomiędzy obecnym ministrem spraw zagranicznych, a obecnym prezydentem gabinetu węgierskiego panuje istotnie zgodne zapatrywanie się na podróż nuncjusza papieskiego po Węgrzech, wówczas mógłby baron Banffy uważać to jako ostateczne zadośćuczynienie. To dotyczy znowu hr. Kalnok'yego.

Słowa powyższe, tłómaczące dyplomatycznie obopólny odwrót, dają wyobrażenie, w jakim kole myśli będą się obracały oświadczenia jednej i drugiej spornej strony ministerjalnej, mające wyrównać przepaść powstałych różnic.

Wczorajsza niedziela poświęcona była rokowaniom i pośredniczeniom. Wobec głównego wyniku tychże, wydaje mi się przytaczanie wszelkich poprzedzających szczegółów zbytecznem.

Kasa Oszczędności miasta Krakowa.

Pan Franciszek Slęk, dyrektor krakowskiej Kasy Oszczędności, na posiedzeniu Wydziału Wielkiego dnia 6-go maja 1895 roku, złożył następujące sprawozdanie:

Z zupełnem zadowoleniem możemy, Szanowni Panowie, spoglądać na rok ubiegły, który zamyka okres 28-letni istnienia naszej instytucji. Czynności nasze bez jakiegokolwiek nadzwyczajnego wstrząśnienia rozwijały się zupełnie prawidłowo; rozporządzalna gotówka mogła być z możliwie pewną rękojmią umieszczaną, a zwroty wypożyczonych kapitałów, jak to z zestawienia rachunkowego się pokazuje, były zadowalające; fundusz zaś rezerwowy, pomimo znacznej bardzo kwoty, rozdzielonej na cele dobroczynne i użyteczne, wzrósł do pokaźnej wysokości. Majątek powierzony Kasie i naszemu zarządowi wzrósł do 13,767.617 złr. w. a.

W porównawczem zestawieniu poszczególnych działów z poprzedzającym rokiem administracyjnym, przedstawia się wynik następujący:

Wkładki w ubiegłym roku 1894 wynosiły na 26.156 książeczkach, między któremi było nowych książeczek 7.573, 4.565.261 złr. 71 ct. w. a.; zwroty zaś z 26.565 książeczek, z zupełnem umorzeniem książeczek 7.218; 4.610.804 złr. 26 ct. w. a.: wynosiły zatem zwroty więcej, niż wkładki o 45,542 złr. 55 ct. w. a.

Z końcem roku 1894 wynosił stan wkładek łącznie ze skapitalizowanemi odsetkami na 26 521 książeczkach 12,155.128 złr. 73 ct.; zwiększył się zatem o 355 książeczek i o sumę 383.297 złr 20 ct. w. a.

Procenta wypłacone od wkładek wynosiły 38.349 złr. 41 ct., a niepodniesione i do kapitału dopisane 428.839 złr. 75 w. a.

Przeciętna wysokość wkładek na jednę książeczkę wynosiła 458 złr. 32 ct. w. a.

Przychód Kasy w gotówce wynosił w ciągu ubiegłego roku: 11,157.629 złr. 26 ct., a rozchód 10,655.789 złr. 82 ct. w. a.

Ogólny zaś obrót kasowy 21,813.419 złr. 08 ct. wal. austr.

Fundusze Kasy były użyte:

Zaliczki na zastaw papierów wartościowych wynosiły w ciągu roku na 2.166
zaastawów . . . . 466.670 złr.
spłacono zaś w tym czasie 716 zastawów . 179.703 złr.
zostało z końcem r. 1894 na 1.450 zastawach 286.967 złr., przypada więc na jeden zastaw w przecięciu 197 złr. 90 cent. w. a.

Weksli eskontowano w ciągu roku 4.614 sztuk za 4,361.415 złr. 05 ct.
a po spłacie w całości 3.712 „ „ 3,731.785 złr. 05 ct.
pozostało w portfelu 902 sztuk za 629.630 złr. — ct.
gdy zaś dla braku pokrycia odpisano i na rachunek wątpliwych należytości przeniesiono . . . . . . sztuk 6 za 1.387 złr. — ct.
Stan zatem weksli wynosi . . . . sztuk 896 za 628.243 złr. — ct.

Przypada w przecięciu na jeden weksel 701 złr. 16 ct. w. a.

Przy dziale tym poczuwa się Dyrekcja do miłego obowiązku wynurzenia wdzięcznego uznania pp. cenzorom za ich życzliwe, gorliwe i oględne współdziałanie w załatwianiu drażliwych niekiedy spraw kredytu osobistego.

Pożyczek hypotecznych udzielono w r. 1894 959.000 złr., więcej zatem o 19.516 złr. niż w roku 1893.

Wraz z temi nowo udzielonemi pożyczkami było pożyczek hypotecznych na 7,871.500 złr. 40 ct., a po spłacie na rachunek tych pożyczek w ubiegłym roku 639.578 złr. 46 ct. w. a., stan wierzytelności hipotecznych wynosi z końcem roku 1894: 7,231.921 złr. 94 ct. w. a. i zwiększył się o 319.421 złr. 54 ct. w. a.

Pożyczek na skrypta gminne po spłaceniu w zeszłym roku 2.770 złr. 11 ct., pozostało do spłacenia 134.499 złr. 94 ct. w. a.

Stan zaliczek w Zakładzie zastawniczym, wynoszący w roku 1894 413.809 złr. 98 ct., zmniejszył się w tym roku o 15.308 złr. 10 ct. w. a. W zakładzie tym na 32.073 zastawów udzielono w ciagu roku pożyczek na 692.776 złr., w przecięciu na jeden zastaw 21 zł. 60 ct. w. a. — Z końcem roku 1894 pozostało zastawów sztuk 17.882 z zaliczką 405.303 złr., w przecięciu na jeden zastaw 22 złr. 67 ct. w. a.

Ogólny obrót kasowy w Zakładzie zastawniczym wynosił 1,812.765 złr. w. a.

Stan papierów wartościowych w funduszu obrotowym wynosi z końcem roku 1894 wartości imiennej 2,852.240 złr., a po kursie z dnia 31 grudnia 1894 r. 2,860.552 złr. 45 ct.

W porównaniu z rokiem 1893 zmniejszył się o 21.800 złr. wartości imiennej, a o 18.260 złr. 55 cnt. wartości kursowej.

Odsetki od tych walorów przyniosły dochodu 115.925 złr. 32 ct.

Zysk osiągnięty na wylosowanych i zrealizowanych walorach wynosi 2.806 złr. 75 ct., a dopisany przez różnicę kursu 21.957 złr. 17 ct. w. a.

Kasa zaliczkowa na kredyta osobiste udzieliła w roku ubiegłym 66 stronom zaliczek złr. 7.532, spłaty zaś od 199 stron, z których całkowicie spłaciło zaliczki stron 64, wynosiły złr. 7 658 ct. 62. Z końcem roku pozostało w niespłaconych jeszcze zaliczkach u 207 stron złr. 11.982 ct. 7 i złr. 1.107 ct. 66 w gotowiźnie, — stan zatem kasy zaliczkowej wynosił złr. 13.089 ct. 73.

Kasa zaliczkowa stworzona dnia 9 kwietnia 1885 r. uposażeniem złr. 12.000, powstałem z wydzielonych części zysków Kasy Oszczędności po skończonem 10 leciu swego istnienia nietylko nic nie uroniła, ale nadto nadwyżką procentów o złr. 1.089 ct. 73 się powiększyła. Wynik ten należy nazwać wcale pomyślnym, gdy się zważy, że klientela tej Kasy składa się z najbiedniejszej warstwy ludności.

Zysk Kasy Osczędności z obrotów we wszystkich działach w roku 1894 uczynił złr. 56 542 ct. 44, a po doliczeniu do tego: złr. 21.957 ct. 17 nadwyżki osiągniętej na papierach przez różnicę kursu, złr. 78.499 ct. 61 a. w.

Zysk ten ogólny w porównaniu z r. 1893 jest wprawdzie mniejszy o złr. 6,676 ct. 82, tłómaczy się jednak ubytkiem procentów od papierów wartościowych na niższy procent skonwertowanych.

Fundusz rezerwowy t. j. własny majątek Kasy Oszczędności, który z końcem roku 1893 złr. 1,097.364 ct. 03 wynosił, przez dodanie funduszu Kasy zaliczkowej i funduszu specjalnego na różnicę kursu, przez dodanie jego własnych odsetek, tudzież zysku w tym roku osiągniętego, wynosić będzie sumę: Złr. 1,322.021 ct. 24 i odpowiadać będzie 10·88% dłużnych wkładek, a z funduszem przeznaczonym na cele dobroczynne i użyteczne miejscowe w kwocie złr. 20.400 i z funduszem emerytalnym w kwocie złr. 104.716 ct. 99 dosięgnie własny majątek Kasy kwoty złr. 1,447.138 ct. 23 a. w.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 5 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeńskie żydki wszędzie się wcisną i w każdej instytucji finansowej, artystycznej, naukowej, czy humanitarnej, mają swoich zwolonników i silnych protektorów. Rozumiem jeszcze sprawy finansowe, bo to ich pole działania i tam są w swoim żywiole, ale dla czego Towarzystwa filantropijne ulegają także ich wpływowi, to rzecz niewytłómaczona. W Wiedniu jednak tak się dzieje i dopiero w ostatnich czasach, rozpoczęło się powolne usuwanie Hebrejczyków z różnych komitetów dobroczynnych. Ojciec Schnabl i depntowany Lueger, niezmordowanie pracują w tym kierunku i dzięki ich usiłowaniom, ta stajnia Augjasza powoli się już oczyszcza. Żydki widząc niebezpieczeństwo, zaczynają swoim zwyczajem bić w bęben alarmowy i krzyczeć, że Austria chyli się ku przepaści, bo liberalni, będący dotąd podstawą państwa, tracą szybko grunt pod nogami. W sobotę odbyły się dwa zgromadzenia: jedno w hotelu Schweizera przy Wassergasse, drugie w hotelu pod „Czerwonym kogutem". Na obydwóch radzono co do wyboru członków komitetu różnych instytucyj dobroczynnych. Najwięcej krzyczał p. Klinger i wymyślał ogromnie antysemitom. Zarzucał im nawet, że nie wspomagają ubogich i nic nie dają na Lublańczyków. Głos jego jednak tylko wśród licznie zgromadzonych wyznawców zakonu Mojżesza był mile słyszany, bo inni nie zwracali na mówcę uwagi. Nie obeszło się bez polityki i kilku żydowskich oratorów omawiało ostatnie zajścia w Peszcie. Przy rozejściu wzniesiono gromki okrzyk na cześć Banffy'ego, a żydki wyrazili mu podziękowanie i uznanie, za jego ostatnie oświadczenia w parlamencie węgierskim. Nie wiele to pomoże premjerowi ministrów węgierskich, bo jego dymisja jest już podobno zadecydowana.

Na korzyść Lublańczyków odbył się wspaniały festyn w tutejszym Kursalonie. Role kasjerek, bufetowych, kwieciarek itd. dostały się w udziale najpiękniejszym damom z tutejszego świata arystokratycznego i nie było takiego młodziana z *high-lifu* wiedeńskiego, któryby się oparł czarownemu spojrzeniu księżniczki, lub hrabiny i nie ofiarował przynajmniej dziesiątki za jaką bagatelkę.

O godz. 4 po południu zjawił się arcyksiążę Ludwik Wiktor w towarzystwie swego adjutanta porucznika hr. Wurmbrandta — Stuppach, obszedł wszystkie stoliki i wszędzie zostawił hojne datki. W półgodziny później przybył nuncjusz Agliardi. Typowa twarz monsignora, wycięta z obrazów Veronosego, zwracała powszechną uwagę. Płacił wszędzie złotem i na pamiątkę zabrał z sobą kilka kwiatków. Dochód w przybliżeniu można obliczyć na 10,000 guldenów.

Corso kwiatowe, zwykle się odbywało w Wiedniu 1 maja. Tego roku, z powodu ciężkiej i długiej zimy, zostało odłożone i odbędzie się w drugiej połowie tego miesiąca. Komitet urzęduje na Kärntnerring i ma bardzo wiele zajęcia, gdyż codziennie napływają liczne zawiadomienia o wozach z grupami alegorycznemi, chcącemi wziąć udział w pochodzie. Będziemy widzieli towarzystwo pajaców i trójprzymierze. Artyści i artystki teatrów, przedstawią na olbrzymim rydwanie grupę „Madame Sans Gêne" w kostjumach odpowiednich, nieodłączną rodzinę gigerlów, złożoną z ojca, matki i małych gigerląt. grupę „Śnieżyczek", grupę „Dornröschen" i t. d. Wogóle corso zapowiada się świetnie.

Hrabia Agenor Gołuchowski był na audjencji u cesarza. Pobyt jego w Wiedniu łączą z odwołaniem hr. Revertery ze stanowiska posła przy Watykanie i objęciem tej posady przez naszego rodaka.

Znany kompozytor operetek, Franciszek Suppé, zapadł ciężko na zdrowiu. W ostatnich dniach, stan jego nieco się poprawił, ale doktorzy nie wiele zostawiają nadziei, gdyż nie może przyjmować pożywienia i skutkiem tego siły upadają.

W ostatnim kwartale wiedeńczycy zjedli 5533 koni. Konsumcja tego mięsa rok rocznie się powiększa, jakkolwiek nie jest ono bardzo smaczne. Tańszem jest jednak o połowę od mięsa wołowego i klasa ubogiej ludności z gustem je spożywa.

Swój.

Qui pro quo.

(Dokończenie).

Pani Kawałkiewiczowa cofnęła się w głąb swego mieszkania powoli, ale stanowczo. Wszystko, co zaszło dotąd, niepojęte, i dwakroć niepojęte wobec niepodobieństwa, aby pan Całkiewicz nie wiedział o jej obecności, napełniło jej serce żółcią po brzegi, a teraz, to umyślne, to straszne, to dzikie „powiedzenie do zdrady" Filusia, przepełniło czarę. Postanowienie biernego wyczekiwania stało się niepotrzebnem i niemożliwem.

— Ale Filusia przecież odbiorę! Za cóż mam tracić i Filusia?... — powiedziała sobie wdowa i

zdjęła z palca i położyła przed sobą na stole zaręczynowy pierścień, i patrząc na niego zaczęła pisać list do eks-narzeczonego.

„Szanowny Panie!...“

— Nie!... nie mogę tytułować szanownym tego, kogo nie szanuję!...

Rozdarła ćwiartkę i pisała znowu, bez nadpisu:

„Ośmielam się prosić Pana o oddanie mi pieska Filusia, jako własność moją, przypadkowo tylko powierzoną Panu...“

— Nie... za wiele niepotrzebnych wyrazów! — szepnęła wdowa; rozdarła ćwiartkę znowu i pisała na trzeciej bardzo uważnie, ale omyliła się, bo uchem, mimo własnej wiedzy, łowiła każdy szelest, a gdy i tę trzecią popsuła, zaczęła pisać na czwartej. A wtem otworzyły się drzwi trzeciego numeru i wyszedł pan Całkiewicz, rejterując z psiakiem, wydobytym z największym trudem z rąk zachwyconej nim damy.

— Ani chybi, tylko zachodzi tu tożsamość nazwiska i nic więcej!... Widać, że nietylko panna Zkońska, ale i ta pani Kawałkiewiczowa i na prawo i na lewo obie na maszynach szyją. Otóżem się złapał! — myślał sobie, idąc przez kurytarz, a był taki zły, że ręce mu się trzęsły, gdy drzwi swego mieszkania z klucza otwierał, puścił więc psa na ziemię, nie mogąc dać sobie rady z zamkiem, a w tejże chwili Filuś, pociągnąwszy czarnym noskiem powietrza, powiedział opiekunowi:

— Hap! hap! — na pożegnanie, i rozbawiony pod numerem trzecim, wemknął się pod trzynasty, skomląc radośnie.

— Filuś czekaj!... Filuś! — mówił pan Całkiewicz, zajęty zamkiem, nie patrząc wcale na psa. Gdy spojrzał, drzwi otworzywszy, wszystkie inne na korytarzu szczelnie były zamknięte, a Filusia nigdzie nie było.

— Rozumiem! — powiedział sobie pan Całkiewicz i pociągnął za taśmę od dzwonka.

— Idź do tej pani, co też na maszynie szyje i przynieś mi mego pieska, który wszedł tam przez drzwi uchylone! — rzekł do nadchodzącego służącego i wskazał mu drzwi palcem.

— Proszę pana, tam psa nie ma! — zdał sprawę z poselstwa służący po krótkiej nieobecności.

— Na, masz na piwo, idź jeszcze raz i pięknie poproś tej pani, żeby psa oddała, bo ja wiem, że on tam jest! — nastawał pan.

Sługa poszedł i wrócił, drapiąc się za ucho:

— Proszę wielmożnego pana... kiedy ona powiedziała taką rzecz..,

Pan Całkiewicz machnął ręką, na znak, że nie był ciekawy tej rzeczy i podrapał się nieledwie tak, jak służący:

— Idź i powiedz jeszcze raz, że...

— Ale, proszę pana, kiedy tam psa nie ma! — rzekł sługa, patrząc mu w oczy.

— Jak to nie ma!... Czy nie słyszysz jak skomli?...

— Ależ on skomli pod „trzynastym“ a nie pod „trzecim“...

— Co!... a więc i ta! — krzyknął pan Całkiewicz, posłuchawszy skomleń radosnych psiaka, którego mimo wszelkich starań pani jego nie mogła utulić w spazmatycznych objawach radości z jej oglądania.

— O!... tego nadto! — zawołał Całkiewicz, przypadł do drzwi trzynastego numeru i w pasji porywając za klamkę:

— Proszę mi oddać mego psa! — zakrzyczał.

Drzwi ustąpiły i narzeczeni stanęli wobec siebie z Filusiem w środku.

Osłupienie wzajemne było tak uderzające, że widział je nawet stojący za panem Całkiewiczem sługa, ale w tejże chwili, gdy pani z pieskiem na ręku i z królewskim gestem powstała z miejsca, wskazując na drzwi, pan zamknął te drzwi przed nosem zaciekawionego pokojowca.

Nie wiadomo zatem, jak się tam porozumiewano, ale zdaje się, że musiano przyjść jakimś cudownym sposobem do porozumienia, kiedy w kilka tygodni później pani Julja z Cząstkiewiczów Kawałkiewiczowa, została panią Całkiewiczową w ulubionym przez nią kościele św. Aleksandra.

Część urzędowa.

Konkursa. Na posadę lustratora przy Wydziale powiatowym w Sanoku, dla lustrowania majątków gminnych i zakładów gminnych rozpisano konkursa. Płaca roczna lustratora 600 złr. i ryczałt na koszta podróży w kwocie 200 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 105)

FEJLETON.

JAN WILK

111 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Cóż mam czynić obecnie?

— Bardzo niewiele. Opuścisz mnie niebawem i wrócisz do Port-Marly, gdzie nakładam na ciebie chwilowo areszt domowy, zrozumiałeś, baronie? Nie powinieneś opuszczać ani na chwilę twojej bratowej. Musisz sam pilnować jej, jak oka w głowie. Nie trzeba dopuszczać do niej nikogo obcego. Ile jest sług?

— Pięcioro.

— Czy już się z nimi obliczyłeś, panie baronie?

— Jeszcze nie. Sami jednak wiedzą, że nie będą mogli zostać dłużej na miejscu.

— Trzeba zrobić to dziś jeszcze, dając każdemu z nich przyzwoite odszkodowanie pod pozorem, że ich się oddala wśród roku.

— Czy mam ich wyprawić z domu natychmiast?

Blaireau milczał, zastanawiając się nad czemś ważnem.

— Panie baronie — wtrącił nawiasem po dłuższej chwili — myślę właśnie o jednej rzeczy. Wszak nikt z państwa służby obecnej nie był przytomny ceremonji ślubnej twoich braterstwa, nieprawdaż?

— Spodziewam się! — Leon zdziwił się niesłychanie tem pytaniem. — Czyż mogli być jednocześnie we Francji i na wyspie Jawie?

— Czy żaden z nich nie widział, dajmy na to, metryki ślubnej pańskiej bratowej?... Jakże się nazywała z domu?

— Łucja Glandas.

— Żaden z nich więc nie mógłby świadczyć w danym razie, że Łucja Glandas została prawnie poślubioną margrabiemu de Chamarande?

— Ma się rozumieć, że nie. Brat mój nie przywiózł z sobą metryki ślubnej. Zostawił ją w Batawji. Ja sam nie miałem w rękach żadnych dowodów namacalnych ich związku, prócz gołosłownego zapewnienia Pawła.

— Doskonale. Dlaczegóż nie miałbyś powiedzieć sługom, panie baronie, i to w sposób przekonywający, że ta, której służyli jako margrabinie de Chamarande, nie była nią wcale, tylko po prostu metresą twego brata? Zakochana szalenie w panu de Chamarande, porzuciła wszystko i wszystkich, aby gonić za nim do Paryża.

— Zapewne, mógłbym im to powiedzieć, ale w jakim celu?

— Zaraz ci rzecz wyłuszczę, panie baronie. Dodałbyś w rodzaju komentarza, że Łucja Glandas ma bliskich krewnych w Anglji, wuja, do którego napisałeś, oznajmiając mu, w jak smutnym stanie znajduje się jego siostrzenica. Rzecz naturalna, że skoro nie jest margrabiną de Chamarande, a względnie twoją bratową, Łucja Glandas należy z prawa do swoich krewnych. Nie będąc niczem dla niej, nie możesz i nie masz prawa, panie baronie, rozporządzać jej przyszłością... Napisałeś więc do jej wuja zaraz po śmierci margrabiego, a później list drugi, donoszący, że jego siostrzenica nagle zmysły straciła. Czekasz na jego odpowiedź, która wkrótce musi nadejść.

— Ale nigdy nie nadejdzie.....

— Mylisz się grubo, panie baronie. Dostaniesz ją najdalej do trzech dni. Odbędzie się w oczach całej służby scena dramatyczna, wielce zajmująca, ktora nie pozostawi w ich umysłach ani cienia wątpliwości, że to, co im powiedziałeś, było szczerą prawdą... Oto jak masz przemówić do całej służby, panie baronie, kończąc z nimi obrachunek. Poprosisz ich jednak, żeby zatrzymali się jeszcze przez kilka dni. Zrozumiałeś mnie, co?

— Doskonale, panie Blaireau.

— A więc rzecz umówiona?

— Ale w jakim celu, w jakim celu, panie Blaireau?

— W jakim? Słudzy są wszędzie jedni i ci sami. Bajkarze, plotkarze, obmowni, a szczególniej, gdy mogą przypiąć łatkę swoim chlebodawcom. Zaledwie skończysz, panie baronie, twoją do nich przemowę, roztrąbią każde słowo po całej okolicy i rozniosą tę ciekawą wiadomość na cztery wiatry. Wtedy dowiedzą się o fakcie naprzód wasi dostawcy, mieszkający w Port Marly, a ci podadzą dalej bajeczkę. Kumoszki będą w siódmem niebie, mając coś tak nadzwyczajnego do opowiadania z mnogiemi, ma się rozumieć dodatkami i upiększeniami. Co to za roskosz bawić siebie i drugich kosztem bliźniego, ostrzyć sobie języczek na cudzej sławie, mieć do podania taki pieprzny, zachwycający skandalik! Słowem, do dwudziestu czterech godzin dowie się świat cały na dziesięć mil w około, że osoba, którą brano za margrabinę de Chamarande, była po prostu utrzymanką, jakich mamy tyle w samej Francji! Odtąd nikt się nie będzie więcej interesował, nikt nie spyta o pańską bratowę. Po jej zabraniu i zniknięciu z Port-Marly, nikt nawet nie zapamięta, że spędziła w willi kilka miesięcy... Z drugiej strony służba, gdziekolwiek się który z nich umieści, nie zaniedba opowiadać o swojej dawniejszej pani, że udawała margrabinę, nie będąc nią wcale.... Można dowiadywać się i dopytywać, co się stało z czyją żoną prawowitą, szczególniej, gdy nosi tytuł margrabiny, ale o jakąś tam kokotkę, choćby ją utrzymywał nawet książę krwi, świat, w którym obracasz się, panie baronie, dba tyle właśnie, co o śnieg przeszłoroczny!.. Koniec końców, dzięki tej bajeczce.... Czyżby zresztą tak być nie mogło?... Oszczędzisz sobie na przyszłość pytań niedyskretnych, mniej lub więcej złośliwych, a zawsze cokolwiek ambarasujących. Bo trzeba być na to z góry przygotowanym, dojdzie to prędzej, czy później do uszu tych, którzy cię znają, że jakaś kobieta, nosząca nazwisko margrabiego de Chamarande, mieszkała w Port-Marly przez kilka miesięcy. Nie zastaną cię atoli nieprzygotowanym. Odpowiesz każdemu, któryby ośmielił się spytać cię o bratowę, bez wahania i zakłopotania najspokojniej i od niechcenia: — „Rzeczywiście, brat mój sprowadził był sobie z Indyj dziewczynę cudownie piękną, która pojechała z nim w świat, zrywając z całą swoją rodziną. Nie chcąc, żeby wiedziano, że żyje z kochanką, margrabia umieścił ją w uroczej miejscowości, w prawdziwem gniazdku dla dwojga zakochanych, w Port-Marly... Lud okoliczny nazywał ją panią margrabiną, odbierając z jej rąk liczne dobrodziejstwa. Żyła tam czas jakiś, póki zmysłów nie utraciła. Brat mój już nie żył wtedy. Rodzina zgłosiła się po tę biedną istotę. Przysłano po nią lekarza, który zabrał ją z sobą do Anglji. Odtąd o niej nie słyszałem i nie wiem, gdzie się obraca“. — A co, panie baronie? Zrozumiałeś cel owej bajeczki?

— Najzupełniej. Ach! jesteś naprawdę człowiekiem nadzwyczajnym, panie Blaireau! Myślisz o wszystkiem i wszystko naprzód przewidujesz.

— Tak trzeba. Nie wdaję się nigdy w żadną sprawę, nie zabezpieczywszy się ze wszech stron, nie będąc przygotowanym na wszelki wypadek.

Dwaj łotry, jakby umyślnie stworzeni jeden dla drugiego, rozmawiali jeszcze chwilę, porozumiewając się z sobą co do szczegółów najdrobniejszych. Blaireau dopełnił swoich instrukcyj co do roli, jaką miał odegrać w Port-Marly. Słowa jego trafiły zresztą na grunt doskonały, na ucznia pod tym względem nader pojętnego.

Gdy już nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia, powstał Leon z fotelu. Blaireau odprowadził go ceremonjalnie aż do samych drzwi, czego nigdy wobec innych nie czynił. Rozłączyli się, mówiąc jeden drugiemu: — „Do zobaczenia wkrótce“.

Blaireau wrócił do swego gabinetu z uśmiechem szatańskim na ustach, z błyskawicami w burych oczkach.

— Nakoniec! — mruknął — uśmiechęła się do mnie na nowo fortuna. Nie miałem wcale powodu do skarg i zwątpienia rozpaczliwego. Djabeł, mój patron, jest zawsze gotów protegować mnie i dopomódz w potrzebie. Do stu piorunów! jeszcze nie odechciało się ludziom wszystkiego! Nie, nie, świat nie zmienił się dotąd w niczem, ludzie są ludźmi, jak byli, Och! te namiętności! Co to za kopalnia złota, nigdy niewyczerpana! Bardzo mi się podoba ten młody baronik!

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 8 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Stanisława biskupa krakowskiego męczennika, jutro Grzegorza Naz. i Dyzmy, pojutrze św. Izydora włościanina wyznawcy i Joba.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 6; zachód przypada o godzinie 7 minut 4; długość dnia godzin 14 minut 58.

Zmiana lunacji jutro, t. j. d. 9 maja o godzinie 12 minut 59 rano, pełnia.

Temperatura rano + 6 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Z powodu uroczystości św. Stanisława, patrona Krakowa, następny numer *Głosu Narodu* wyjdzie w piątek rano o ósmej, jak zwykle.

Pątnicy do Loretto, wysłuchawszy o godz. 7 rano mszy św., odprawionej przez księcia Biskupa w kaplicy pałacu biskupiego, przyjęli gremjalnie z rąk ks. Puzyny Komunję świętą, po której arcypasterz udzielił im na daleką drogę swojego błogosławieństwa. Po południu o godzinie 3 minut 20, pątnicy w liczbie około 110 osób, pod przewodnictwem ks. prałata dra W. Smoczyńskiego opuścili Kraków pociągiem zwyczajnym. Liczba pątników w drodze zwiększy się o 30 osób, które się do pielgrzymki zgłosiły.

P. Aleksander Myszuga, znany artysta śpiewak, tenor liryczny Opery lwowskiej, wystąpi w Krakowie w przyszły poniedziałek, w koncercie Towarzystwa muzycznego, który odbędzie się ze współudziałem pianisty prof. Domaniewskiego i skrzypka, p. Hocka.

„Walka motyli“, czteroaktowa komedja Hermana Sudermanna, przedstawiona wczoraj pierwszy raz w naszym teatrze, ma w sobie wszystkie zalety i wady niepospolitego talentu tego pisarza. A więc wyrazistość rysunku i wypukłość charakterów ze świata mieszczańskiego Niemiec współczesnych, należytą żywość akcji i siłę bijącą z każdej sceny. Obok tego jednak jest w niej realizm najsmutniejszy, jaki sobie wyobrazić możemy, realizm nieludzki prawie, życie bowiem składa się nie tylko z cieni, lecz także i ze świateł, tu zaś wszystko jest czarne i straszne, prawie demoniczne. Zdaje nam się, że znajdujemy się nad bagniskiem, wydzielającem z siebie mgłę gęstą, cuchnącą, pełną zabijających miazmatów, pośród których na kształt światełek błędnych migącą tylko płomyki dwa, którym na imię Rózia i Maks. Zaiste, gdyby takim był świat, jakim go Sudermann maluje, musielibyśmy chyba zwątpić o ludzkości. Wtedy życie byłoby najwyższym ciężarem, a śmierć tylko wyzwoleniem. Ta galerja urzędników, którą autor nam pokazał, acz żywa, budzi w nas wstręt, lecz że Sudermann ma talent prawdziwy, przeto choć „Walka motyli“ szarpie nasze nerwy, myśl nam zaciemnia i serce zasmuca, wytrzymujemy do końca. W chwili atoli, gdy kurtyna zapada, lżej nam się robi na sercu, żeśmy wyszli nareszcie z nieznanego dotąd kręgu piekła dantejskiego, wracając zaś do domu, pocieszamy się z zadowoleniem: A jednak na świecie nie jest tak źle!

Wszyscy artyści grali bardzo dobrze. Z mężczyzn zasługują na szczególniejsze podniesienie p. Zboiński, który stworzył skończone arcydzieło fabrykanta, zrzędy, skąpca i paralityka, tudzież p. Kamiński w roli komiwojażera *sui generis*. Z kobiet grała bardzo dobrze pani Morska, a nawet pani Sznage, której często byłem zmuszony zarzucać trywjalność, trzymała się doskonale i zadowoliłaby nawet samego autora, gdyby był na przedstawieniu! — Teatr był pełny. *Verax.*

Otwarcie przystani wioślarskiej „Sokoła“ krakowskiego odbyło się w niedzielę po południu, wobec wiceprezesa, dra Juljana Bandrowskiego, licznie zebranych druhów-wioślarzy i zaproszonych gości. Nad przystanią powiewała chorągiew wioślarska, a kilka lekkich łodzi rasowych kołysało się przy pomoście na falach roskosznej Wisły, jakby niecierpliwie oczekując wioślarzy. Ci właśnie w karnym szyku ustawieni słuchali przemówienia naczelnika przystani, druha Rudnickiego, który ciepłemi słowy witał ich, zachęcał do pracy, a stwierdzając ciągły wzrost liczby członków, wyraził nadzieję, iż niedługo oddział wioślarski doprowadzi do regat. „Na Wisłę zatem, druhowie, skoro przystań otwarta!“ Po życzeniu wiceprezesa „Szczęść Boże“, ożywiły Wisłę dzielne postacie wioślarzy w malowniczych strojach, wśród huku rakiet, a zebrana w przystani publiczność z radością ścigała wzrokiem bieg łodzi. Skromny podwieczorek „o rzodkiewce“, przy ożywionej pogadance, zakończył tę coroczną uroczystość, która, jak wszystkie sokole, zaczyna wyrabiać jakby nową, piękną tradycję krakowską.

Loterja fantowa w „Sokole“ na Podgórzu mimo trudności w ostatniej niemal chwili ze strony władz skarbowych, powiodła się dzięki niezmordowanym zabiegom prezesa p. Adamskiego, nadspodziewanie dobrze. O godz. 8-ej nie było już przy stolikach obsadzonych pięknemi paniami, ani jednego losu, gościnne gosposie zaopatrzyły bufety prawdziwie po gospodarsku. Dochód brutto wynosi 646 złr. 25 ct., a że koszta urządzenia zaledwie 60 złr. dosięgną, przeto wcale ładna sumka przypadnie w udziale Ochronie dla osieroconych dzieci, jako też funduszowi budowlanemu „Sokoła“ podgórskiego. Rezultat ten zawdzięcza Podgórze wyłącznie własnej ofiarności, gdyż z Krakowa prócz dra J. Bandrowskiego, wiceprezesa „Sokoła“, nie widzieliśmy literalnie nikogo. A szkoda!

Z Nowego Sącza piszą do nas dnia 1 maja: Przedwczoraj oddaliśmy ostatnią przysługę obywatelce śp. Julji Rudnickiej, właścicielce wsi Zawady pod Sączem. Zmarła liczyła lat 80. Z trzech sióstr w niedługich odstępach, widzieliśmy jedną po drugiej zstępującą z pośród nas do życia lepszego. Zacny to ród o dawnych tradycjach. To też śp. Julja, mimo zasobów majątkowych i czci powszechnej, pozostała w stanie wolnym, aby niczem nie wiązana, mogła dopełniać aktu miłosierdzia. Znana też była w okolicy, jako matka ubogich — o uczuciach polskich, a jej dwór codzień prawie bywał w oblężeniu i żaden z cierpiących nie odszedł bez pomocy i pociechy. Hojną dłonią zasłynęła w r. 1863 — a testament, który sporządziła, najlepiej cechuje to zacne serce. I tak: zapisała ona tutejszej Ochronie 300 złr., farze na odnowienie obrazu Przemienienia Pańskiego 500 złr., Stow. Wincentego à Paulo 100 złr., OO. Jezuitom na budowę po spaleniu 200 złr., ubogim w Zawadzie 15 złr., służącym do roku po 5 złr., owym zaś nad rok w służbie pozostającym po 10 złr., Burnaglowi karbowemu 300 złr. Nie pominęła i bratanków, i tak: pp. Kazimierzowi i Zdzisławowi po 2000 złr., pozostawiając dla córek brata Wilhelma kapitana Rudnickiego wieś Zawadę. Ubodzy stracili w niej opiekunkę, a miasto zacną sąsiadkę, której szczodrą rękę odczuło po pożarze. Liczny kondukt wszelkich stanów prowadziło kilku księży. Spoczęła przy kościółku, który sama fundowała w Zawadzie. — Pokój i cześć jej pamięci!

Cesarz odjechał wczoraj o godz. 5 min. 15 rano do Poli. W orszaku cesarza znajdują się: arcyksiążę Franciszek Salvator, minister wojny, szef jeneralnego sztabu, Beck i obaj jeneralni adjutanci. Do Lublany przybędzie cesarz o godz. 3, objedzie miasto, obejrzy uszkodzone budynki, odbędzie przegląd załogi, a o godz. 6 wieczorem pojedzie dalej do Poli. W Lublanie przyłączą się do orszaku cesarskiego komendant korpusu, Reinlaender, i fmp. Hegedues. W niedzielę rano wraca cesarz do Wiednia.

Dziś odbędzie się festyn na Lublanę i Wojnicz, festyn, który od tygodnia jest przedmiotem rozmów wszystkich Krakowian, a o którego powodzeniu tak ze względu na cel, jak i na tych, którzy inicjatywę dali i rzecz do skutku doprowadzili, nikt ani na chwilę nie wątpił. Bo czyż można zresztą wątpić o doprowadzeniu do skutku rzeczy w zasadzie szlachetnej, a mającej we wszystkich sferach gorące poparcie? Z prawdziwem uznaniem podnieść też należy szczery a życzliwy udział w filantropijnem tem przedsięwzięciu sfer wojskowych naszego miasta, które pod przewodnictwem baronowej Dłauhovesky-Langendorf czynny i niestrudzony biorą udział, by nieść pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom Lublany i Wojnicza. Wobec więc szlachetnego celu i niezwykłych środków, któremi komitet prawdziwą chce sprawić publiczności przyjemność, nie wątpimy, że wszyscy Krakowianie, w dniu dzisiejszym skierują swe kroki do parku Krakowskiego i nie pożałują tego, gdyż loterja (10 ct. los) jest rzeczywiście tak bogatą w cenne przedmioty, jak tego już dawno nie było. Loterja kwiatów i obrazów, oraz loterja zwierzęca zapowiadają się świetnie, a podwieczorek po stałej cenie (30 ct.) znajdzie chyba tysiące konsumentów, gdy zdradzimy tajemnicę, że przy stołach, około głównej werandy rozstawionych, rolę gospodyń i usługujących pełnić będą liczne Panie i Panny z szerokich kół naszego miasta. Doborowy koncert 100 i 20 pułku oraz wspaniałe ognie sztuczne dopełnią reszty wykwintnej a taniej zabawy. Dzieci znajdą prawdziwą niespodziankę „w beczce szczęścia“ która w roku zeszłym takiem cieszyła się powodzeniem. Notatkę niniejszą kończymy szczerem życzeniem powodzenia przewodniczącej komitetu, hr. Antoniowej Wodzickiej, i wszystkim Paniom i Panom do komitetu należącym, a zaś publiczności życzeniem jak najlepszej zabawy na tym, cel tak szlachetny na względzie mającym festynie.

Dwa wieczorki odbyły się w ostatnią niedzielę na uczczenie Konstytucji 3 maja. W lokalu „Gwiazdy“ wieczorek zagaił pięknem przemówieniem prezes Stow., p. St. Woyneko-Tomkiewicz, poczem chór odśpiewał kilka pieśni patrjotycznych, a p. Grabowski wygłosił „Pogrzeb Kościuszki“. Na zakończenie amatorzy odegrali „Dramat jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego. — W Czytelni kolejowej wieczorek rozpoczęto „Dramatem jednej nocy“, po którym p. Szymański odczytał rzecz o „Dziadach“ Mickiewicza. Na zakończenie amatorzy odegrali operetkę „Skrzypki czarodziejskie“. Słuchaczów na obu wieczorkach zebrało się sporo.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek. W piątek dnia 10 b. m., o godz. 6 wieczorem, odbędzie się w lokalu bibljotecznym (przy ul. św. Tomasza l. 8, I piętro) odczyt p. Walerji Stacherskiej p. t.: „O podniosłości zawodu nauczycielskiego“.

Z Tow. ogrodniczego. We czwartek 9 b. m. w sali gmachu Chemicznego odbędzie się ogólne zebranie krak. Tow. ogrodniczego. Początek zebrania o 6 po południu. Na porządku dziennym odczyt p. Szawłowskiego „O klonach“.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach pojawiły się w ostatnim czasie następujące nowe obrazy: „Socjalista“, obraz Strojnowskiego, „Owoce“ Oświkowej, „Z pomocą“, J. Krzesza, „Studjum“ i „Przekupka“ prace Felicji Kieszkowskiej, wreszcie „Krajobraz górski“ i „Zawrat w Tatrach“, dwa obrazy A. Mroczkowskiego, odznaczające się pracowitością i pięknem wykończeniem.

W sądzie delegowanym miejskim dla spraw karnych ma w tych dniach odbyć się rewizja, celem sprawdzenia potrzeby powiększenia personalu sądowego.

Dowiadujemy się, iż w najbliższym czasie ukaże się regulamin jazdy dla cyklistów w obrębie Krakowa, wydany przez dyrekcję policji w porozumieniu z Magistratem miasta. Szczegóły bliższe o tym regulaminie podamy w swoim czasie.

Mieszkańcy naszego miasta użalają się, że już o godz. 5 rano przerywa im sen trąbienie i bębnienie wojska, udającego się na ćwiczenia. Wiemy, że w miastach wielkich, a dotychczas także w Krakowie przestrzegano, by w rannych godzinach nie alarmowano śpiących, dla których kilka godzin snu jest pokrzepieniem co i na przyszłość wojskowość uwzględnić powinna, zwłaszcza, że publiczność cywilna nie idzie na spoczynek o godzinie 9 po capstrzyku.

Na posterunku. Wczoraj, we wtorek, listonosz Roszkiewicz, dobrze znany w ulicy św. Jana, gdyż nosił tam listy pieniężne, zmarł nagle na wschodach szkoły realnej. Nieboszczyk był już w podeszłym wieku. Osierocił 8 dzieci.

Egzamina dojrzałości ustne w seminarjach nauczycielskich rozpoczynać się będą z końcem bieżącego roku szkolnego w następującym porządku: W seminarjach nauczycielskich męskich: w Tarnowie 24 maja; w Rzeszowie 4 czerwca; w Krakowie 7 czerwca; w Stanisławowie 24 czerwca; w Tarnopolu 24 czerwca; we Lwowie 2 lipca; a zaś w seminarjach nauczycielskich żeńskich: w Krakowie 15 czerwca; we Lwowie 2 lipca; w Przemyślu 2 lipca.

Pierwsza burza z gradem i piorunami nawiedziła onegdaj miasto Lwów, trwała jednak niedługo. Zapewne z tego powodu u nas powietrze tak się nagle ochłodziło.

Kronika pożarna. Dnia 29 z. m. wybuchł pożar w gminie Błonie, należącej do parafji Przecław, powiat mielecki. W przeciągu jednej godziny spłonęło ze szczętem 20 zagród najbiedniejszych włościan; 99 ludzi pozostało bez dachu i żywności. Dlanom pospieszyli z natychmiastową pomocą właściciele Przecławia, hr. Mieczysławowie Reyowie, żywiąc przez kilka dni kilkanaście rodzin. Pomoc dla biednych bardzo potrzebna. — Wieś Psary, koło Chodorowa (w pow. rohatyńskim), zgorzała w dniu 3 bm. prawie do szczętu. Spłonęło około

300 zabudowań; 800 ludzi bez dachu i chleba.— Miasteczko Koprzywnica, w powiecie sandomierskim, uległo straszliwemu pożarowi w d. 29 kwietnia. Miotane wiatrem płomienie, pochłonęły 18 ludzi; spaliło się żywcem 40 sztuk bydła i 200 nierogacizny. Półtrzecia tysiąca osób znalazło się bez dachu. — Pożar w Podsadkach, o którym donieśliśmy, zrządził szkody na obszarze dworskim 12.000 złr., w gminie 36.559 złr. Podczas pożaru spaliło się we dworze 151 centnarów metr. zboża. 4 konie, 11 źrebiąt, 2 woły, 2 krowy i 10 cieląt. — W gminie Zazdrość, pow. trembowelskiego spłonęły trzy gospodarstwa; podczas pożaru straciła życie 60-letnia Marja Krup. — W gminie Jeziora *ad* Łaskowce, tegoż powiatu spaliły się zabudowania gospodarskie i stajnie dworskie, przyczem zginął dozorca i 57 sztuk bydła — W Łące (pow. samborski) spłonęło 21 zabudowań gospodarskich; szkoda około 10 000 złr. — W Stryju spłonęła dnia 2 b. m. fabryka zapałek Józefa Lippschütza, zrządzając szkodę na 14.000 złr. w połowie ubezpieczona.

Z Brzezinki piszą do nas: „W korespondencji z dnia 1 maja br. w nrze 103 *Głosu Narodu*, donoszącej o pożarze w gminie Brzezince, mylnie umieścił szanowny korespondent wzmiankę, że ogień wzniecił chłopiec, który chciał papierosa zapalić. Stanowczo nie tylko przez żandarmerję, ale i przez mieszkańców wioski stwierdzono, że ogień przez niewinność i naiwność wznieciło dwoje czteroletnich dzieci nazwiskiem Zaczek i Grabowski. Chłopcy ci wziąwszy podczas nieobecności rodziców ze stołu dwie zapałki, zapalili suchy szuwar, którym ściany chaty były obłożone. W ten sposób prawie dwie trzecie wioski zgorzało. Fakt ten prostuję nie dla tego, jakoby Brzezinka wolną była od palenia papierosów przez niedorostków, przeciwnie, niewłaściwość ta znajduje i tutaj szerokie pole i należałoby ją jak wszędzie w gminach wiejskich z całą surowością wykorzenić, lecz w tym wypadku papierosy nie wznieciły pożaru, dla tego daję wyraz istotnej prawdzie. *A. Bielewicz*. kier. szkoły.

Z Wieliczki piszą do nas 6 maja: Wieczorek deklamacyjno-wokalny w Wieliczce w ubiegłą niedzielę, w którym brały udział wyłącznie dzieci szkolne, wypadł znakomicie. Deklamacja, w której odznaczała się talentem „Wiosna“ i „Lato“, śpiewy patrjotyczne, komedyjka Bolesławicza p. t. „Kolega z oślej ławki“ i w końcu śpiew: „Jeszcze nie zginęła“ zakończył miły i pożyteczny wieczór. Zasługa to wielka niestrudzonych: ks. katechety Niedojadło, pań T. Menszyk i A. Limler za pracę około znakomicie udanego pod każdym względem wieczorku. Wdzięczna publiczność żywo oklaskiwała grę amatorów-dzieci i daj Boże, by inicjatorowie jak najczęściej poświęcali ten drogi czas na podobne wieczorki ożywione duchem patrjotycznym.

W Bochni zapowiedziane na środę, d. 8 bm., przedstawienie teatralne „Damy i huzary“ Al. hr. Fredry odbędzie się w sobotę, d. 11 bm.

Zabójstwo. Z obszerniejszego listu, otrzymanego z Bochni, a który dla braku miejsca umieścimy dopiero w następnym numerze, dowiadujemy się, że na targowicy siana dwie żydówki tak pobiły chrześcijanina Floreczyka, mieszczanina bocheńskiego, posprzeczawszy się z nim przy kupnie, że tenże na miejscu pod ich razami ducha wyzionął.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Stanisławowa piszą: Ubiegłego poniedziałku na ćwiczeniach na Dąbrowie spadł pewien artylerzysta z działa i uderzywszy głową o kamień zabił się na miejscu.

Wódka w syfonach. Niezwykle pomysłowym w sposobie przemycania wódki okazał się żydek Chaim Katz, woźnica jednej z stanisławowskich fabryk wody sodowej. Mając poruczoną sobie rozwózkę syfonów wody sodowej po za rogatki miejskie do Knihinina i przywóz próżnych syfonów do fabryki, napełniał za rogatką syfony te wódką i przemycał je do miasta. Zapewne musiał to niejednokrotnie czynić, zanim go na oszustwie spostrzeżono i przyłapano, co nastąpiło d. 1 bm. A fein kepele!

Fałszowanie aktów notarjalnych. Z Tarnopola donoszą, że dalsze dochodzenia wykryły, iż fałszowanie aktów notarjalnych prowadzone było przez szajkę oszustów już od lat wielu. W aresztach policyjnych zamknięto przychwyconych z tej bandy trzech żydów i jedną żydówkę, ale ich współwyznawcy złożyli za nich zebraną pośród siebie kaucję i wszystkich aresztowanych wypuszczono na wolną stopę. Dyetarjusz notarjusza, na którego padło podejrzenie, ma być niewinnym. — W sprawie tej tarnopolska Kasa Oszczędności ogłasza w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* następujące pismo: „Wiadomość o praktykowanych jakoby od dłuższego czasu malwersacjach na szkodę Kasy Oszczędności miasta Tarnopola, ogranicza się do dwóch wypadków, a to: do wekslu na 180 złr. (sto osiemdziesiąt złr.), co do którego akceptanci i żyrant, włościanie z Iwaczowa dolnego, wypierają się, jakoby weksel ten podpisali i do skryptu zeznanego w formie aktu notarjalnego na 200 złr. (dwieście złr.), na którym ręczyciel, a rzekomo i dłużnik, miał być zastąpiony wobec notarjusza przez osoby podstawione. W pierwszym wypadku dochodzenie policyjne jest w toku, w drugim wypadku Kasa tutejsza kwotę pożyczki 200 złr. w zupełności odzyskała“.

Strejk piekarskiej czeladzi wybuchł w sobotę w Tarnopolu. Strejkujący żądają zmniejszenia godzin pracy i podwyższenia płacy, motywując swoje żądania tem, że z powodu budowy kolei wielki napływ robotników zwiększył produkcję tak, że musieli 19 godzin na dobę pracować za wynagrodzeniem tylko 5 złr. tygodniowo.

Otwarcie szlaku Mikuliczyn-Woronienka dla całkowitego ruchu. Część szlaku Mikuliczyn-Woronienka ze stacjami Tartarów, Worochta i Woronienka, na którym dotąd odbywał się tylko ograniczony ruch osobowy, został z dniem 1 maja otwarty dla całkowitego ruchu, to jest dla ruchu osobowego i towarowego.

Wiec urzędników kolejowych odbył się we Wiedniu d. 4 b. m. Zgromadzenie było bardzo liczne; wzięło w niem udział 2800 osób. Wśród gości zauważono kilku posłów parlamentu. Imieniem zwołującego Wiec Stowarzyszenia urzędników kolejowych zagaił obrady prezes Drewes, podnosząc, iż urzędnicy kolejowi domagają się uwzględnienia słusznych swych życzeń z całą nadzieją, iż zarząd kolei państwowych w poczuciu sprawiedliwości uczyni tym życzeniom zadość. Niektórzy gorąco skąpani członkowie przerwali w tem miejscu mowcy jego wywody, tak, iż Drewes po dłuższej dopiero pauzie mógł rzecz swą ciągnąć dalej, przestrzegając, iż zbytnie gorączkowanie się może tylko szkodę wyrządzić sprawie. Burza wszczęła się na nowo, gdy imieniem komitetu p. Grill chciał przystąpić do porządku dziennego. Ledwie z trudem zdołano ją uśmierzyć. Wreszcie dopuszczono do głosu referentów. O celach Wiecu mówił Spitzer (kolej południowa); o konieczności sprawiedliwej pragmatyki — Schlüsselberger (kolej południowo-zachodnia); o potrzebie kreowania komisji dyscyplinarnej — Hörtlehner (kolej południowa); o kwaterowem — Stern (kolej południowa); nakoniec o regulowaniu stosunków prawnych urzędników przy upaństwowieniu — Bauer (kolej południowa).

Na wniosek Dolczka przyjęto rezolucję wzywającą stowarzyszenie urz. kol., by natychmiast poczyniło stosowne kroki u rządu, w parlamencie i u zarządów kolejowych celem wyjednania przedłożonych postulatów.

S. p. Teodor Paprocki. Wczoraj rano, po długiej kilkomiesięcznej chorobie, zmarł w Warszawie jeden z najruchliwszych wydawców-księgarzy warszawskich, ś. p. Teodor Paprocki, właściciel firmy „T. Paprocki i S-ka“. Rzutny, pełen pomysłów, energji i żelaznej pracy, ś. p. Teodor rozpoczął swój zawód przed kilkunastu laty z bardzo małemi środkami, rosły one jednak szybko w jego rękach, a dzięki śmiałości i odwadze, księgarnia nakładowa Paprockiego zajęła niebawem pierwszorzędne miejsce. W kołach pisarskich i literackich zażywał szczerej sympatji, a śmierć ś. p. Teodora Paprockiego jest niewątpliwą stratą dla naszego ruchu wydawniczego.

Karol Vogt, znany naturalista, zmarł w Genewie, licząc lat 79. Rozgłos jego datuje się od 1845 r., gdy wydrukował swoje „Listy fizjologiczne“. W 1848 r. wziął udział w życiu politycznem i jako poseł do Związku niemieckiego, obradującego we Frankfurcie, zasiadał na skrajnej lewicy. Skutkiem tego stracił katedrę w Giessen i uciekł do Szwajcarji. Tam powołano go na profesora geologji w Uniwersytecie genewskim. Wydał wiele dzieł, zwalczających głównie teraźniejszy kierunek materjalistyczny w badaniach przyrody. W Genewie wybrano go do wielkiej Rady, a w 1878 r. został wysłany do szwajcarskiej Rady narodowej, jako przedstawiciel kantonu genewskiego. Zaliczał się do najdzielniejszych mowców i gdy przed 20 laty przybył do Wiednia, jego odczyty ściągały tłumy publiczności wykształconej.

Orkan. Wielki orkan zniszczył w Jowie (w Anglji) wiele domów. Trzy szkoły napełnione dziećmi runęły. Setki zabitych.

Nekrologja. Zmarła w ostatnich dniach we Lwowie Paulina bar. Brunicka, przeżywszy lat 64.

HUMOR.

— Owszem, owszem, niech pani śpiewa! choć jestem znawcą, ale umiem być pobłażliwy!
— Oh, boję się czy mój głos nie zamały na pańskie — uszy!

HYMN.

O! Panie! ześlij znów Mojżesza!
By współwyznawców jego rzesza,
Odeszła z nim w kraj obiecany!
I znowu spraw, by mórz bałwany
Stanęły, jak potężne wały,
Jako dwie ostre, strome skały —
A potem ścianom zlać się każ
I wszystkim ludom spokój dasz!...

— No, teraz już wiosna zaczęła się napewno.
— Czy pan już widział bociany?
— Nie, ale futro już zastawiłem w lombardzie...

— Czy też to prawda, co mówią o tym Stasiu, ktory będąc grubo wygrany, zgrał się teraz do suchej nitki?
— To bardzo możebne, bo się znów pierwszy wszystkim grzecznie kłania.

— O taką bagatelkę chcecie się pojedynkować? Stawiać na kartę życie wasze?
— No, tak źle znów nie będzie! My znamy się już z polowania.

— Ależ Franku, jakże możesz tak hałasować, przecież wiesz, że dziadzio dziś umarł.
— No, to przecież i tak nie słyszy!

Przed sądem.
— Czy skradziona wam owca miała może nacięcie, dziurę lub coś podobnego na uszach?
— Nie, nie miała żadnych innych znaków na uszach, jak dwie czarne tylne nogi.

— Dlaczego to pan nie robi w swoich listach ani punktu ani przecinka?
— Co to pan myśli, że ja za piętnaście reńskich na miesiąc mam być drugim Mickiewiczem?

OSTATNIA POCZTA.

Projekt reformy wyborczej, wypracowany przez podkomitet, przeznacza 24 mandatów dla wyborców najniżej opodatkowanych, a 24 dla robotników. Baron Dipauli z 33 towarzyszami oświadczył się przeciw temu wnioskowi.

Frankfurter Ztg mająca dobre informacje ze sfer dyplomatycznych, zapewnia, że protest trzech mocarstw w Tokio, był pułapką, zastawioną przez Niemcy na krótkowidzących polityków francuskich. Niemcy przyłączając się do Rosji, chciały jej tem dać pewne zadośćuczynienie za traktat berliński, za który Rosja ma do Niemiec ciągły żal, a prócz tego chciały wbić się klinem między Rosję a Francję, aby się przekonać, o ile sojusz między temi dwoma mocarstwami na trwałych spoczywa podstawach. — Półurzędowy *Hamburgische Correspondent* zapewnia, że chociaż pokój został ratyfikowany, to jednak protestujące mocarstwa europejskie stanowiska swego wobec Japonji wcale nie zmieniły i nie dopuszczą, aby port Arthur został przy Japończykach.

Okręty angielskie opuściły porty Nicaraguy, gdyż rząd przyjął ultimatum Brytanji i zgodził się na wszystkie warunki.

Nowojorski *Herald* otrzymał z Tokio od swego specjalnego korespondenta, pułkownika Cockerille, sensacyjną depeszę, mianowicie, że Japonja odrzuciła wszelkie przedstawienia Rosji, nie zezwala na interwencję obcą i gotuje się do wojny. Skutkiem tego rosyjskie okręty opuściły porty japońskie. Tę groźną wiadomość trzeba jednak przyjmować z wielkiem niedowierzaniem.

Według wiadomości, otrzymanych z Hongkong przez angielską ajencję Reutera, położenie na Formozie jest bardzo niepewne. Załogi statków zagranicznych wysiadły na ląd w Auping, aby bronić Europejczyków. Majtkowie brytańscy odbywają patrole w łodziach w porcie Takao. Czarne chorągwie są bardzo niespokojne i wszyscy obawiają się groźnych rozruchów. Gubernator Formozy oświadczył kategorycznie, że z chwilą oddania Japończykom tej wyspy wybuchnie powstanie. Utracił on już wszelką władzę nad wojskiem i ludnością i musi pamiętać o własnem bezpieczeństwie. Przydarzyło się już wiele rabunków.

Z Madagaskaru przyszła już wiadomość o pierwszem wielkiem zwycięstwie Francuzów. O 70 kilometrów od Majuugi, oddział francuskiej marynarki zdobył obwarowane pozycje Howasów pod Marovoy i Betsiboha, przyczem zdobył wiele dział i zapasów, a jeńców wziął także nie mało. Straty Francuzów są nieznaczne. Duch w wojsku wyborny, stan zdrowotny zadowalający. — Jenerał Dodas odjechał na inspekcję wojsk do Madagaskaru i na wyspę Reunion.

W bitwie pod Maroway Howasi stracili 300 zabitych i wielu jeńców. Papiery gubernatora Bneni i oszczep królowej wpadły w ręce Francuzów. Plemię Sagalasów poddaje się wszędzie.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 8 maja (rano). *Wiener Ztg* ogłasza sankcję cesarską dla ustawy Sejmu galicyjskiego o podniesieniu opłat mytniczych w Jarosławiu.

Wiedeń 8 maja (rano). *Wiener Ztg* ogłasza nominację hrabiny Luitgardy Stadnickiej na damę pałacową.

Wiedeń 8 maja (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo cesarskie do Kalnoky'ego, w którem mu cesarz wyraża swoje zaufanie i wyjaśnia, że prośbie jego o dymisję nie może żadną miarą zadość uczynić.

Rada państwa.

Wiedeń 8 maja. Na wczorajszem posiedzeniu toczyły się rozprawy szczegółowe nad reformą podatkową, a mianowicie nad wymiarem podatku rentowego.

Ref Dawid Abrahamowicz zwalcza twierdzenie, jakoby opłacanie podatku rentowego nie należało do wierzycieli, ale do dłużników; zadaniem rządu będzie starać się, aby dłużnicy nie byli pokrzywdzeni; zapowiada poprawkę do ustawy wprowadczej, która o tyle dotyczy podatku od kuponów listów zastawnych, o ile nie będzie on ponoszony przez dłużników, tylko przez wierzycieli.

Dep. Steinwender zwrócił się przeciw wolności od podatków prjorytetów kolei Południowej i austro-węgierskiej kolei państwowej; wnosi ustanowienie podatku rentowego w wysokości 1% od wkładek do Kas oszczędności i od listów zastawnych uprzywilejowanych Towarzystw i wzajemnych instytucyj hipotecznych itd.

Dep. Jędrzejowicz motywuje zapowiedziany wniosek, według którego podatek od czynszów dzierżawnych przemysłowych ma być zniżony z 5% na 3%.

Wiedeń 8 maja (rano). W dalszym ciągu rozprawy podatkowej, Wrabetz zażądał rozciągnięcia podatku rentowego, a tem samem rozszerzenia wniosku Jędrzejowicza na stowarzyszenia zarobkowe i Kasy zaliczkowe. Najniespodziewaniej dodatek Wrabetza przeciw głosom Koła polskiego przyjęła Izba.

Następnie przyjęła Izba resztę paragrafów o podatku rentowym prawie bez dyskusji.

Wreszcie pod koniec posiedzenia wniósł Dipauli interpelację w sprawie znanej noty Kalnoky'ego i przedłożył następujące pytanie: „Czy zdaniem rządu, słowa p. ministra spraw zewnętrznych, jako wspólnego, służą za punkt oparcia, który wyklucza wszelkie mięszanie się nuncjusza apostolskiego do wewnętrzno-politycznych stosunków i walk?"

Wiedeń 8 maja (rano). *N. W. Tagblatt* opowiada, że przed wniesieniem interpelacji w Izbie przez Dipauliego odbyła się w biurze Kathreinera konferencja, w której wzięli udział między innymi: prezydent gabinetu Windischgraetz i ministrowie: Madeyski i Falkenhayn. Ci wszyscy obradowali tam nad interpelacją w sprawie noty Kalnoky'ego, a mimo to interpelacja ta została następnie wniesioną w Izbie, a podpisali ją wszyscy członkowie stronnictwa Dipauliego.

Budapeszt 8 maja (rano). Podobno delegacje zbiorą się, tak jak poprzednio jeszcze projektowano, zaraz po Zielonych świętach. — Stanowisko Kalnokyego uważają tu tak w liberalnych, jak w konserwatywnych sferach za zachwiane.

Londyn 8 maja (rano). *Times* bierze w obronę Watykan i usprawiedliwia go, że „w Austro-Węgrzech prowadzi politykę agresywną, w celu rozerwania trójprzymierza".

Wiedeń 8 maja (rano). U ministra Wurmbranda zjawiła się deputacja, złożona z posłów Szczepanowskiego, Rapaporta, Pinińskiego i Wachnianina, w sprawie spoczynku niedzielnego w młynach parowych. Minister oświadczył deputacji, że wyda drugie rozporządzenie, wedle którego parowe młyny zrówna pod względem spoczynku niedzielnego z młynami wodnemi, tj. pozwoli na pracę w tychże młynach.

Wiedeń 8 maja (rano). W okręgu Landstrasse wybrano 3604 głosami posłem do Rady państwa kandydata antysemickiego, radcę miejskiego Steinera. Kandydat liberalny Lenz, otrzymał 1569 głosów, socjalno-demokrata Reumann, 148 głosów.

Wiedeń 8 maja (rano). Tutejsza Rada gminna uchwaliła dalszej pomocy 10.000 złr. dla Lublany. — Cesarz bawił dziś popołudniu w Lublanie i, jak stamtąd telegrafują, oglądał całe nieszczęśliwe miasto, przechadzając się pieszo ulicami.

Podczas wyścigów aresztowano tu niejakiego Marjana Kędzierskiego ze Lwowa, który w spółce z jakimś Kohnem popełnił znaczne kradzieże kieszonkowe w wysokości kilkunastu tysięcy reńskich.

Petersburg 8 maja (rano). *Journal de St. Petersbourg* przyjął z wielkiem zadowoleniem wiadomość o zrzeczeniu się przez Japonję półwysku Liaotung i pochwala jej wyrozumiałość.

Londyn 8 maja (rano) Według *Times*, miała Japonja otrzymać 10 miljonów ft. szt. za półwysep Liaotung.

Wiedeń 7 maja (po południu). *Vaterland* tutejszy napadł w gwałtownym artykule na Kalnokyego, którego stanowisko według przekonania wszelkich stronnictw uchodzi za bardzo zachwiane i bez wyjścia.

Salcburg 7 maja (po poł.). Obrońca zbiegłego z więzienia tutejszego złodzieja marek i stempli, Świetlyego, adwokat Huber, został dziś nagle aresztowany. Ciąży na nim silne podejrzenie, że Swietlyemu pomógł czynnie do ucieczki z więzienia.

Londyn 7 maja (po południu). Potwierdza się urzędowo, że Japonja przyjęła żądania mocarstw.

Rzym 7 maja (w południe). Mianowanie nuncjusza, ks. Agliardiego kardynałem nastąpi bardzo prędko. Papież chce tem okazać, że jego postępowanie w zupełności pochwala.

Nisz 7 maja (w południe). Skupczyna przyjęła dekret, biorący rodziców i krewnych królewskich w prostej linji w taką opiekę, jak króla samego. Wniosek na udzielenie królowi Milanowi 480.000 franków roczuych apanażów, przyjęto z zapałem.

Petersburg 7 maja (w południe). Wczorajsza parada wojskowa na polu Marsowem wypadła świetnie. Car jechał konno w uniformie pułkownika pułku preobrjańskiego. Carowa jechała w powozie poczwórnym. — Statki parowe odchodzą już do Kronstadu.

Paryż 7 maja (w południe). Tutejszy ambasador japoński oświadczył ministrowi spraw zewnętrznych Hannotaux, że Japonja stosując się do przyjaznych (?) rad Francji, Rosji i Niemiec, zrzeka się bezwarunkowego zajęcia półwyspu Liaotong wraz z portem Arthur.

Czi-fu 7 maja (w południe). Ratyfikacja pokoju nie została jeszcze urzędownie ogłoszoną, ale mimo to jest faktem dokonanym. W porcie tutejszym znajduje się 8 wojennych okrętów rosyjskich, a więcej ma wkrótce nadpłynąć.

Cetynja 7 maja (w południe). Gubernator ze Scutari zaprosił na naradę wodzów plemion albańskich, ale ci się nie pojawili. Położenie jest groźne.

Petersburg 7 maja. *Now. wr.* dowiaduje się, że w sobotę w Radzie państwa rozstrząsana była kwestja otwarcia w Petersburgu kursów lekarskich dla kobiet. Rada, sympatyzując najzupełniej z koniecznością założenia instytutu, rozstrząsała tylko szczegóły projektu. Zamiast projektowanego czteroletniego, uznano za niezbędny kurs wykładów pięcioletni; instytut będzie znajdował się pod zarządem ministra oświecenia.

Petersburg 7 maja. *Now. wr.* podaje szczegóły o sobotniem posiedzeniu Rady państwa w sprawie instytutu lekarskiego dla kobiet. Zarzuty dotyczyły wymagania znajomości języka greckiego. Projekt w głównych zasadach zosta przyjęty. Kurs zamiast 8 semestrów, ma trwać 10 semestrów. Przy instytucie urządzony ma być internat. Od zapisujących się będzie wymagane przyzwolenie rodziców, lub męża. Postanowiono dopuszczać kobiety lekarzy do ekspertyzy sądowej.

Petersburg 7 maja. *Now. Wrem.* donosi, że ustawa miejska w Królestwie Polskiem ma wprowadzać się stopniowo. Naprzód wprowadzona będzie administracja, a następnie zreformowane będą podatki miejskie.

Petersburg 7 maja. *Nowosti* donoszą, że monopol spirytusowy zostanie wprowadzony w gubernjach południowych i podolskiej od lipca 1896 r., w północno-zachodnich od lipca 1887 r., a w Królestwie Polskiem od stycznia 1898 r.

Wiedeń 7-go maja. Po zamknięcin giełdy. Kredyty 401·— Laenderbank 283·70, Staatsbahn 430 50, Lombardy 105·21

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 7 maja.

Stan powietrza wcale dla zasiewów nie jest sprzyjający, dlatego w handlu zbożowym usposobienie jest w ogóle stałe, chociaż ze względu na mały odbyt ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio.

Płacono pszenicę białą 8·40 do 8·80; czerwoną 8·2 do 8·70 złr; żółtą 8·25 do 8·70 złr.; żyto 6·65 do 7·1 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·15 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·50 do 6·— złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Homo w Jaśle. Już nieraz donosiliśmy na tem miejscu, że korespondencyj anonimowych nigdy nie umieszczamy, bo jeżeli autorowi listu mamy wierzyć, musimy wiedzieć, kto zacz on jest. Redakcje, które nie trzymają się tej zasady, bywają ubierane w najnieprawdziwsze wiadomości, my zaś należymy do tych starych wróbli, co to na plewę nie idą. Zapewnienie, że pisze to stały nasz prenumerator, także nas nie wzrusza, bo my przecie anonimów na liście abonentów nie mamy.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie. W. Panu Aleksandrowi Szafrańskiemu, jako prawdziwemu memu Dobrodziejowi w chwili najcięższej w mojem życiu, bo dotknięta ciosem śmierci ś. p. męża mego, żołnierza polskiego i sybiraka, nie miałam grosza, by uczciwie zwłoki jego pochować, a pan B. Szafrański uczynił bez wahania okazując wiele serca i współczucia, nie żądając żadnego wynagrodzenia. Niechaj mu to Pan Bóg sowicie nagrodzi.

Eleonora Stankiewicz.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog[oyski]